

Zamach stanu przeprowadzony został przez wojskowych, którym bliżej było do USA niż do własnego kraju.

Minęło już wystarczająco dużo czasu żeby na spokojnie spojrzeć na próbę puczu wojskowego w Turcji.

W Polsce ciągle aktualna jest wersja, że puczyści to tak naprawdę nie byli żadni puczyści, lecz zakamuflowani poplecznicy Erdogana. Podniesiono argumenty, że pucz się nie udał i udać nie mógł, bo był źle zorganizowany, nie miał przywódcy, został przeprowadzony nie o tej, co trzeba porze dnia itp. Generalnie prowizorka, amatorszczyzna i zasłużona katastrofa na samym końcu.

To wszystko mówią Polacy, którzy jak wiadomo są ekspertami w przeprowadzaniu wszelkiego rodzaju powstań od kościuszkowskiego poczynając a na warszawskim kończąc. Wydaje się jednak, że jako Naród mamy na tyle duże doświadczenie w wywoływaniu zupełnie nieprzygotowanych powstań w zupełnie nieodpowiednim momencie, aby nie odrzucać z miejsca ewentualności, że turecki pucz był rzeczywistym puczem.

Biorąc pod uwagę naszą historię polscy analitycy, dziennikarze i publicyści powinni bardziej obiektywnie oceniać tego typu przedsięwzięcia, a nie gremialnie przyjmować to, co zostało im podane z zagranicy. Mianowicie jakoby Erdogan zorganizował prowokację po to, aby rozprawić się z opozycją. Gdyby tak nie było, mówią, to skąd miałyby zawczasu przygotowane listy proskrypcyjne. I to nie byle jakie, ale listy liczące dziesiątki tysięcy domniemanych przeciwników spośród wojskowych, sędziów, prokuratorów, dziennikarzy, urzędników i nauczycieli. Na postawione pytanie jest bardzo prosta odpowiedź. **Erdogan na powrót buduje Imperium Osmańskie.** Buduje je nie od dzisiaj. Robi to w sposób systematyczny realizując kolejne punkty planu. Tylko ignorant może zakładać, że Erdogan wcześniej nie przygotował sobie listy osób, które mogą stanowić zagrożenie dla realizacji jego wizji. A zagrożeniem jest wszystko, co stanowi spuściznę po reformach Atatürka: wojsko, administracja i szkolnictwo. Stąd listy i aresztowania. Erdogan już wcześniej przeprowadzał aresztowania wojskowych, jednakże nigdy wcześniej nie były one tak masowe. Nie było okazji.

I tak doszliśmy do okazji. Stara zasada mówi, że zrobił ten, kto skorzystał. Czy aby jednak na pewno ma ona zastosowanie również w tym przypadku? Bezspoornie Erdogan po mistrzowsku wykorzystał nadarzącą się okazję do pozbycia się przeciwników politycznych. Czy to wystarczy żeby orzec, że również stał za przygotowaniem przewrotu? Oficjalnie, jako główny organizator puczu wskazany został przebywający w USA F. Gulen. Znakomita większość uważa, że jest to jedynie pretekst do zneutralizowania niewygodnego przeciwnika politycznego. Jak wiadomo przywódca puczu powinien w glorii powrócić do kraju i porwać lud do zwycięskiego zrywu. W tureckim przypadku na miejscu nie było ani przywódcy, ani ludu, ani glorii.

Swoją drogą, **reakcja tureckiej ulicy była dużo rozsądniejsza niż reakcja polskiego ludu w noc**

listopadową. Jak wiemy z lekcji historii lud stolicy, pomimo braku facebooka i twittera, tłumnie stawiał się na wezwanie garstki rozpalonych emocjami spiskowców. Kto wie jak potoczyłyby się nasze losy gdyby mieszkańcy Warszawy zamiast popierać samobójczą akcję podchorążych, kierowali się interesem narodowym i zakończyli całą akcję kilkoma szybkimi egzekucjami. Turcy tak postąpili. Przyszłość pokaże, jakie będą tego konsekwencje. Konsekwencje powstania listopadowego i następnych znamy zbyt dobrze. Można je sprowadzić do zwrotu „danina krwi”.

Wracając do Turcji wydaje się, że wszystko, co mogło zawieść, zawiodło. Akcja tak nieprzygotowana, że aż nieprawdopodobna. Nieprawdopodobna, ale możliwa do podjęcia, jeśli komuś się śpieszyło. Pośpiech jest tutaj w stanie wiele wyjaśnić. W pośpiechu robi się rzeczy nie dlatego, że się chce, lecz dlatego, że musi się je zrobić. Działo się nie dlatego, że jest się gotowym, lecz dlatego, że sytuacja wymaga podjęcia działania. Pośpiech dobrze wyjaśnia chaotyczne działanie i brak dostatecznego przygotowania.

Jednym słowem **pucz nie wybuchł dlatego, że taka była wola puczystów i tych, którzy za nimi stali, lecz dlatego, że Erdogan „musiał odejść”. Musiał i już. Dalsze pozostawanie Erdogana u władzy było zagrożeniem dla czyichś interesów.**

Co takiego chciał zrobić Erdogan, że podjęto próbę jego usunięcia za wszelką cenę? Ogólnie można powiedzieć, że zbyt niezależna polityka. W tym wypadku musiało to być coś szczególnego, bardziej konkretnego. I było. Odpowiedź przyszła z mediów. Jeszcze nie minęło kilka dni od nieudanego przewrotu a media głównego nurtu, zarówno polskie jak i zagraniczne, ostrzegły swoich konsumentów, że Erdogan niebezpiecznie zbliża się do Putina. Po mającej miejsce na początku sierpnia wizycie Erdogana w Rosji cały wolny świat nie miał już żadnych wątpliwości, że doszło do kolejnego wydarzenia na miarę paktu Ribbentrop – Mołotow.

Tak oto doszliśmy do przyczyny puczu. Zbliżenie turecko - rosyjskie. Zbliżenie oparte na interesach a nie na sentymentach. Zbliżenie, którego oznaki były widoczne na długo przed puczem. Zbliżenie, które nie było następstwem puczu, lecz jego przyczyną.

Warto jeszcze odnotować, że w czasie, kiedy na ulice Istambułu wyjechały czołgi, w Rosji, z trzydniową wizytą, przebywał sekretarz stanu USA John Kerry. Spotkał się z Putinem i swoim przyjacielem Siergiejem (Ławrowem).

Teoretycznie **zbliżenie rosyjsko - tureckie wyjaśnia, jaka była przyczyna przewrotu.** Nie wyjaśnia jednak, jaka była przyczyna pośpiechu. Rozmowy między Turcją a Rosją nie mogły się toczyć aż tak szybko, aby uzasadniać tak radykalne działania. Musiał zadziałać jeszcze jakiś inny czynnik - dekonspiracja. Ktoś na jakimś etapie musiał poinformować Erdogana, że jego dni są policzone. Być może to sam Kerry w trakcie negocjacji z Ławrowem lub Putinem powiedział jedno zdanie za dużo, co już wystarczyło im do wyciągnięcia odpowiednich wniosków. Faktem jest, że Erdogan wiedział, a puczyści wiedzieli, że on wie. W tej sytuacji nie było innego wyjścia jak tylko spróbować ostatnim rzutem na taśmę usunąć Erdogana.

Jak wskazano powyżej oficjalnie za puczem stał Gulen. Nieoficjalnie ten, kto skorzystał. Powraca pytanie, kto skorzystał. Nie był to Erdogan. On tylko wykorzystał. Zresztą pytanie zostało źle zadane. Należy pytać, kto nie skorzystał przez to, że pucz spalił na panewce. Turcy wskazali USA. USA zaprzeczyło. Nikt nie zaprezentował szerszej publiczności żadnych dowodów na poparcie swojej tezy. Słowo przeciwko słowu. Stwierdzenie, kto ma rację sprowadza się zatem w tym przypadku do ustalenia, kogo lubię a kogo nie. Sytuacja ogólnie rzecz biorąc niekomfortowa dla ustalenia prawdy.

Całe szczęście sprawcę można poznać po charakterystycznym dla niego sposobie działania. Tak się składa, że **podobny pucz wydarzył się w nieodległej przeszłości niedaleko od Ankary. W dniu 3 lipca 2013 r. w wyniku zamachu stanu obalony został prezydent Egiptu Muhammad Mursi. Zamach stanu przeprowadzony został przez wojskowych, którym tak jak w Turcji bliżej było do USA niż do własnego kraju. Polityka Mursiego tak jak polityka Erdogana kolidowała z interesami USA. Zarówno jeden jak i drugi został wybrany w demokratycznych wyborach, jednakże demokracja nie jest aż tak ważna, jeśli w grę wchodzi interesy.**

Polska powinna wyciągnąć wnioski z tej lekcji. Dbajmy o to, aby polski żołnierz dokładnie wiedział, komu ma służyć i kogo bronić, aby w godzinie próby, kolejny raz, nie wypowiedział wojny swojemu Narodowi i swojej Ojczyźnie.

*Ilustracja do artykułu autorstwa kremlin.ru wykorzystana na licencji CC BY 4.0,
<https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=8377562>*

Artykuły, które mogą Cię zainteresować:



Wszyscy jesteśmy zaskoczeni



To już jest koniec?

Przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk oświadczył że dni nielegalnej imigracji do Europy dobiegły końca. Od teraz będzie już tylko „legalna” nie...



Sojusz nieoczywisty



Jaskółki

Czy Wojska Obrony Terytorialnej będą w stanie skutecznie bronić granic RP w sytuacji, gdy armia zawodowa zaangażowana będzie na Bliskim Wschodzie?...